

Ł Życiorys - wiadomości. WPLYW 5.000 zł
dnia 9.10.1946
Nadawca 1131
Go etno Wmawowska ul. 24. 06. 1946 w Warszawie Jabloni

Uszczelnienie, obecnie zamieszkała we wsi Nowy Wiechy, pragnę
podzielić się ze wszystkimi czytelnikami „Kontaków”
przeżyciami z okresu II wojny światowej, w czasie której
zostałam wywieziona do ZSRR. Byłam tam od 1944 roku
do 1946 roku, czyli długie pięć lat.

Dramat mój zaczął się tak:

W nocy z 17 na 18 czerwca o godzinie 4 rano uknucyli
do mojego domu żołnierze NKWD, wyłamując drzwi
wejściowe. Męża wówczas w domu nie było. © ARCHIWUM WSCHODNIE

Wstąpiłam tym nagłym wejściem nie wiedząc
co się dzieje, gdy NKWD-yści kazali mi brać

8-miesięczne dziecko (córkę Wiesławę) i, chociaż z sobą

z pomocą byłam tym zaskoczona, ponieważ myślałam
że oni tylko straszą. Niestety, moje domysły zmieniły
się w inną i bardzo smutną prawdę. NKWD-yści
jednak nie „zawołali”, lecz kazali zabierać się
domu tak jak stałam. Gdy zaczęłam płakać, wówczas
oni stali się jeszcze „wścieklejsi”. Zdziwiałam zabrac z
domu beczkę mleka, wgrzawkę ukroch i z małym
dzieckiem kazali mi wsiadać do samochodu. Tam
zobaczyłam, iż nie jestem sama, ponieważ samochód
był załadowany ludźmi więzonymi z ich domów w ten
sam sposób co ja.

Zawieziono nas do stacji w Czerwonym Borne i załadowano
w bydło wagony. W naszym wagonie było 64
osoby (w tym dwiesięcioro dzieci do pięciu lat). Spaliśmy

z wyjątkiem dzieci i że spały na pryzmach i na ^{stare} podłogach. Był to jeden wielki transport płaczu ponieważ było bardzo gorąco i ciśnie, oraz złe warunki sanitarne, gdyż inni nie wolno było otwierać okna w bydlęcych wagonach są bardzo małe i uniemożliwiają spokój.

Do 10 dnia dostawaliśmy tylko wodę z beki, dopiero po tym czasie zaczęli dostarczać nam wodę gotowaną i po kawałku chleba.

Nas^{chleba} czerwonego Bora droga kolejowa przebiegała obok mojej wsi i na wiatok mego domu, myśląc że to już ostatni, ciężko zachorowałam. Podczas choroby moją ciężką opiekowała się starsza pani. Kobiety modliły się o moje zdrowie, ponieważ bały się że dziecko zostanie sierotą i nie będzie kogo go przygarnąć. Ja sama o tym nie wiedziałam, ponieważ byłam nieprzytomna przez kilka dni. Poźniej poczułam się lepiej.

Ją koszmarną drogą trwało ponad miesiąc i w końcu dojechaliśmy do Łomży. W Łomży przebywaliśmy kilka dni mieszkając w Centrum. Dopiero tutaj od początku podróży mogliśmy coś gotowanego wypić. Był to „zalewajka” czyli kasza na wodzie. Kaszy było bardzo mało, ponieważ była jeszcze z Polski (w Łomży nie mieliśmy) i niewiele było takich kłósy, jak mieli. Najbardziej odrażała że warunki i wyprawy moją dziewięćmiesięczną córeczkę. Dostała silnej biegunki nie ~~nie~~ bardzo uwężano jej przeżyć, ale za Bożą pomocą jakoś wróciła do zdrowia.

Po kilku dniach przebywania w Łomży ciężarówkami

zostały z jesieni; aby z nich upiec placków

Strona 4.

Drugiego roku pobytu tam wróciłam dobie wotami.
Wówczas to dostałam się pod wóz, który przejechał po
moich nogach. Po tym przejściu jedna z nich była
złamana. Pamięno iż noga została złamana i całość się
to jednak do dzisiejszego dnia odczuwam w niej ból.
Posadziłam także trochę ziemniaków, lecz trzeba było ich
pilnować ponieważ zostawały wygryzane jeszcze przez
dorośnięciem.

Dlatego też na wiosnę razem z koleżanką poszliśmy
odmienić odcień (pamięno iż była potrzebna jak zdrowie) na
ziemniaki do innego chołchoi oddalonego o ok. 30 km.
Podczas drogi powrotnej zaskoczyła nas wielka mroźna
krew w żyłach. Myślałyśmy że nie dojdziemy do „domu”.
Do 1944 roku pracowałam w wojennych miejscach i przy
wojennych pracach. W czasie tego czasu chorowałam na grypę
podczas której na około trzy miesiące ogłuchłam.

Chorowałam także na tyfus, z powodu którego leżałam
trzy tygodnie w szpitalu. Po tej chorobie byłam bardzo
wyieńczona gdyż przed nią ważyłam 61 kg. a po niej 37 kg.
Wówczas ze szpitala przesłano mnie do domu,
ponieważ nie mogłam chodzić.

Później podczas koszenia trawy na kisionkę ukąsiła mnie
żmija. Wtedy koleżanki obwiązały mi nogę w kilku miej-
scach a w szpitalu wysecano do kości ranę po ukąszeniu.
Był to niesamowity ból.

W lasach przyległych do sadziska było dużo wilków. Ja i
koleżankę pojeżdżałyśmy łowcami dla siebie po drewno.